Rok XLII | Niedziela 12 maja 1935 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 19

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 15 zł., półr. 7·50 zł., kwart. 4 zł., miesięczna 1·50 zł. Zagranicą 20 zł. Numer poj. 30 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują: X. Dr. PIOTR STACH i X. MICHAŁ RĘKAS

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

„TO TAKŻE DLA PANA JEZUSA..."

(Miłosierdzie — opieka społeczna)

Miałem kiedyś taką rozmowę z jedną zakonnicą. W pewnej miejscowości ksiądz, kapelan zakonnic, mający jednak poważniejsze własne dochody, wydał około półtora tysiąca czy więcej na kupno jakiejś wspaniałej figury do kaplicy. Mówię: „Czy nie lepiej byłoby kupić figurę tańszą, a trochę pieniędzy dać ubogim, którzy głodują, tylko raz dziennie jedzą i to bardzo mizernie?" Zakonnica na to: „Przecież to dla Pana Jezusa ta figura". Odpowiadam: „A jeśli się daje biednym, to dla kogo? Co powiedział sam Jezus: Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść?"

Zakonnica nic nie odpowiedziała, ja także umilkłem, poprostu przestraszyliśmy się oboje z powodu tych słów.

Nie mogłem potem długo uspokoić się. Pomyślałem: Można dla Jezusa pracować nie tylko przez to, że się kupi figurę do kaplicy, ale także i przez to, że się da jeść głodnym. W nich jest Jezus, to także dla Jezusa!...

Może na to „także" niektórzy zbyt wiele zwracają uwagi, a niektórzy za mało? Może zbyt wiele uwagi poświęcają temu „także" właśnie ci, którzy do głodnych, biednych, chorych idą bez Jezusa? Może za mało do tego Jezusa, który tam jest, idą ci, którzy powinni tam pójść za Chrystusem, z Chrystusem? Takie pytania nasuwają się, gdy się rozważa sprawę t. zw. opieki społecznej.

W pracy katolickiej powstają nowe pojęcia. Takiem nowem pojęciem jest „akcja katolicka". Takiem nowem pojęciem, stworzonem w czasach naszych, jest opieka społeczna, albo: służba społeczna. Rzecz nowa a ważna, zbyt głęboko wchodząca w pracę katolicką, w duszpasterstwo, w teologję. Ta opieka ma zastąpić, usunąć miłosierdzie i dobroczynność. Ma przekreślić to „także", o którem wyżej mówiłem, widzi w głodnym tylko ciało, czasem tylko człowieka, nie widzi w nim Chrystusa. Niewiara zaprzecza obecności Chrystusa w Najśw. Sakramencie. Kto nie uznaje Jego obecności w ubogim, chorym — tej obecności, którą sam Jezus stwierdził? Są ludzie, którzy używają opieki społecznej do tego, by zaprzeczyć obecności Jezusa w ubogich, cierpiących, chorych. Są katolicy, którzy na to obojętnie patrzą, bo nie są dość uświadomieni o tej prawdzie wiary, że Chrystus jest także w ubogich i głodnych, nie są dość uświadomieni, jak użyć opieki społecznej do tego, by oddać cześć, okazać miłość Chrystusowi tam żyjącemu. Boli nas, jeśli ktoś popełni świętokradztwo w kościele, znieważył przecież Jezusa. Powinno boleć także, że Chrystus jest znieważany na innem miejscu: Chrystus przebywający w ubogich. Jeśli Akcja Katolicka twierdzi, że jej hasłem jest: w Chrystusie odkupienie, w Chrystusie zbawienie, to odnieść trzeba to hasło do całego Chrystusa, do Tego także, który jest obecny w ludziach biednych.

Dla katolika więc każdego, dla każdego duszpasterza będzie ważną i pożyteczną rzeczą dobrze poznać sprawę opieki społecznej, jej stosunek do religji, do dobroczynności katolickiej, do Chrystusa. Wiele o tych sprawach już piszą polskie katolickie czasopisma, najwięcej zasłużył się tu poznański *„Ruch Charytatywny"*, jako jedyny polski katolicki fachowy organ dobroczynno-

ści i opieki społecznej. Są już nawet próby omówienia takich zagadnień w książkach. Ostatnio ukazała się książka, na którą trzeba koniecznie zwrócić uwagę katolickiego społeczeństwa, katolickich duszpasterzy w Polsce. Ta książka nanowo podnosi pytania, które podałem na wstępie tego artykułu, usiłuje na te pytania rzucić nieco światła, czyni to w sposób pouczający, pożyteczny.

O karcie tytułowej tej książki możnaby napisać małą historję dobroczynności i opieki społecznej. Tytuł: „Zasady opieki społecznej". Napisał: Dr. Józef *Zawadzki*. Wydano w zbiorze: — Z zagadnień gospodarki samorządu terytorjalnego — jako wydawnictwo „Samorządu Miejskiego" — Warszawa 1935. Książka zawiera: wykłady głoszone w szkole nauk politycznych w Warszawie w r. 1934/5 (stron 190, cena 5 zł). Rozumiecie, jaka jest olbrzymia przestrzeń historji między słowami Chrystusa: „Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść" i całą dobroczynnością katolicką, a tem, co napisano na tej karcie tytułowej: opieka społeczna, samorząd terytorjalny, szkoła nauk politycznych!... I ciekawe jest, że autor, człowiek świecki, urzędnik tegoż samorządu, wykładowca od lat 18 w szkole nauk politycznych uważa, że jednak jest łączność między temi dwoma punktami historji, że może i powinna istnieć współpraca między dobroczynnością działającą w imię Chrystusa w biednych i opieką społeczną, działającą w imię państwa lub samorządu terytorjalnego dla ciała, czy człowieka, złożonego z duszy i ciała. To właśnie ogólne nastawienie książki, mimo pewnych niejasności i braków w szczegółach, każe mi na nią zwrócić uwagę duszpasterzy katolickich i pracowników katolickiego miłosierdzia.

Nie zdołam podać streszczenia książki, wskażę tylko niektóre ważniejsze jej miejsca. W słowie wstępnem czytamy słowa, które jeszcze nie doszły do świadomości wielu katolików w Polsce: „Nie wystarczają już dziś dla wykonywania dobroczynności odruchy serca i chęć niesienia pomocy, w walce z nędzą konieczne jest oparcie się o wiedzę i doświadczenie społeczne". Może teraz, kiedy coraz lepiej rozumiemy, że do duszpasterstwa trzeba przygotować się naukowo, że trzeba szkolić apostołów świeckich, bo same święcenia, ani sama dobra wola nie wystarczają, może teraz zrozumiemy, że skoro tyle urządza się szkół społecznych i kursów społecznych, trzeba, by i katolicy świeccy i duszpasterze i wszyscy wogóle pracujący w miłosierdziu katolickiem oprócz i obok przygotowania religijnego, ascetycznego mieli przygotowanie fachowe, znali wiedzę, naukę o miłosierdziu. Jeśli zakonnica, pracująca dla ubogich nie rozumie, że ta jej praca jest „także dla Jezusa", to katolicka nauka o miłosierdziu pouczy ją o tem, nauczy, jak pracować dla tego Jezusa, dla którego umie przepięknie ubierać ołtarz w kościele, ale nie umie dojrzeć Go w sercach ubogich. Jeśli teologja nie utrudnia nam cnoty wiary, owszem pogłębia ją, prostuje, to nauka o miłosierdziu, będąca częścią teologji, nie utrudni nam miłości, miłosierdzia, owszem wykształci je, wyprostuje, nauczy nas, jak należycie i umiejętnie kochać Jezusa w ubogich. Wiara ma być rozumna, miłosierdzie także...

W części ogólnej wykłada Dr. Zawadzki podstawy opieki społecznej, omawia obszernie ustawę zasadniczą z dn. 16.VIII 1923 o opiece społecznej, dalsze ustawodawstwo społeczne polskie. Na str. 9 mętnie przedstawia powstanie religji (strach przed siłami przyrody, rozwój pojęć dobra i zła), ale zaraz na następnej ulega głębokości miłosierdzia Chrystusowego: „Dopiero Chrystus ujął (etykę) w wielką ideę miłości". Widać i tu pewne niejasności religijne, ale tem właśnie silniejsze wrażenie robią wywody autora, który uznaje wielkość miłosierdzia chrześcijańskiego, jego uprawnienie wobec nowoczesnej opieki społecznej. Autor widzi przyczyny nędzy nietylko materjalne, ale i moralne, widzi konieczność nietylko opieki nad zdrowymi i ubogimi, ale i nad dziećmi, starcami. Autor widzi, że walka z nędzą należy nietylko do przymusowych ubezpieczeń społecznych, ale wskazuje konieczność rozwoju samopomocy społecznej dobrowolnej, dobroczynności pozaustawowej: publicznej i prywatnej. Autor przyznaje, że dobroczynność wyznaniowa, prywatna oddaje wielkie usługi społeczeństwu, większe nieraz niż państwowa, ustawowa opieka.

Kto wie, jak niektóre sfery dążą dzisiaj do usunięcia dobroczynności i do opanowania jej przez zostającą pod wpływami rządowemi lub partyjnemi opiekę społeczną, ten zrozumie, jak cenne dla katolików są tego rodzaju twierdzenia, napisane przez fachowca na podstawie niewyznaniowej, wychodzącego z założeń całkiem świeckich. Jest to bardzo znamienne i radosne wobec takich wypadków, jak np. niedawno we Lwowie, gdzie urządzono (Wojew. i Zarząd miejski) kurs pracy społecznej, wezwano (pod zagrożeniem, że nie dostaną subw.) do uczestnictwa zakonnice, delegacje katol. tow. dobroczynnych i przez sześć tygodni po dwie godziny dziennie wśród rzeczy neutralnych i pożytecznych usiłowano im wpajać całkiem antykatolickie, laickie pojęcia i zasady opieki społecznej z zapoznaniem praw historji i sprawiedliwości.

Ciekawy jest drugi rozdział: historja dobroczynności w Polsce. Napisany niegdyś (wydany w Krakowie 1916) przez X. Bp. Pelczara: „Zarys dziejów miłosierdzia w Kościele katolickim" jest cenną pozycją w literaturze katolickiej polskiej, ale dzieje miłosierdzia katolickiego, w szczególności dzieje miłosierdzia katolickiego w Polsce wymagają nowych badań, prowadzonych już na podstawie najnowszych zdobyczy nauki o miłosierdziu i opiece społecznej. Praca Dr. Zawadzkiego jest tylko szkicem, który muszą uzupełnić uczeni katoliccy, by wyświetlić całą prawdę, by ta prawda broniła uprawnień katolickiej dobroczynności wobec zbyt daleko idących zakusów opieki społecznej. Autor stwierdza: „Gdyby nie istniejące oddawna fundacje i rozwój dobroczynności prywatnej — stan (opieki społecznej w Polsce) byłby jeszcze gorszy (niż jest)".

W części szczegółowej omawia dr. Z. po-

szczególne rodzaje opieki społecznej, na wielu miejscach podaje, jako wzorowe przykłady nowoczesnej opieki, instytucje prowadzone przez katolickie zakony i towarzystwa. Na str. 54 mówi wyraźnie, „że opiekun społeczny powinien we właściwych wypadkach udawać się o pomoc do duszpasterza, aby uzyskać od niego użycie wpływu moralnego“. Nieco dalej omawia z uznaniem poczynania związków diecezjalnych „Caritas“, wspomina o Akcji katol. itd., wskazuje sposoby współpracy z gminą w ramach obowiązującego ustawodawstwa, widzi braki, jakie mają domy noclegowe, prowadzone przez Albertynów, pochodzące z braku funduszów. Opieka nad matką i macierzyństwem, nad dzieckiem normalnem i nienormalnem, nad kalekami, młodzieżą — (uznanie rodziny, jako podstawy wszelkiej opieki społecznej) — oto tytułu spraw, które zostały omówione dobrze, może tylko zbyt krótko, może za mało wyjaśniono stronę religijną tych problemów. W wykazie „prac zaleconych do studjum opieki społecznej“ autor nie podaje nic wyraźnie katolickiego, w dodatkach umieszcza rozmaite wzorowe regulaminy instytucyj i towarzystw opieki społecznej.

Książka jego jednak nie jest antykatolicką, owszem katolicy mogą i powinni ją poznać, mogą i powinni uzupełnić ją kompletnym wykładem katolickiej nauki o miłosierdziu w Polsce, czemś w rodzaju książki Dr. Kellera: *Caritaswissenschaft,* albo francuskiej książki: *„La loi de charité“* zawierającej wykłady tygodnia społecznego w Paryżu 1928. Mamy już w polskiej literaturze katolickiej piękne i wartościowe dzieła, zawierające zasady nauki o miłosierdziu. Wspomnę tylko kazania X. Skargi o miłosierdziu, „Poradnik chrześcijańskiego miłosierdzia“ tł. z franc. (X. Mullois) Miłkowski — Kraków 1859, — Przewodnik Pracy społecznej — zebrał X. P. Kulwieć, Wilno 1910 — podaję tylko to, co chwilowo mam pod ręką — ale brak nam zasadniczego dzieła p. t. „Nauka katolicka o miłosierdziu“ — i ten brak przypomina nam właśnie i uzupełnić nakazuje książka dr. Zawadzkiego. Obok wielu pięknych książek teologicznych polskich, które uczą nas wierzyć w Chrystusa, czcić Chrystusa obecnego w tabernakulum, potrzebna jest książka nowa, która wskazałaby, jak umiejętnie można kochać i czcić Jezusa obecnego cierpiącego w ubogich, chorych, nieszczęśliwych. Katolicyzmowi polskiemu potrzeba katolickiej nauki o miłosierdziu.

X. M. Rękas.

O BESTJI APOKALIPTYCZNEJ

Wolna interpretacja rozdziału XIII-go Objawienia św. Jana

Apokalipsa, czyli Objawienie św. Jana zamyka księgi Nowego Zakonu. Jest ona bardzo wnikliwą i proroczą zapowiedzią dziejów ludzkości, które się różnie potoczą, zależnie od tego, czy narody będą wierne lub nie Jezusowi i Jego kościołowi. Z tego względu rozdział XII jest niezwykle pouczający i źródłowy, który przeto winien nas zainteresować. Podamy najpierw jego osnowę wraz z tradycyjną interpretacją (wyjaśnienie) pisarzy kościelnych jak jest podana w przekładzie francuskim Biblji Crampon'a, następnie postaramy się uczynić pewne zastosowania do doby obecnej przez analogję (podobieństwo).

I. Osnowa Rozdziału. W rozdziale tym św. Jan, ulubiony Apostoł pański i Ewangelista, opisuje swą wizję (widzenie) wielogłowej bestji, wyłaniającej się z morza, mając na głowach imiona bluźniercze.

Smok (t. j. szatan) daje tej bestji swą potęgę i władzę. Jedna z tych głów wydawała się śmiertelnie ranioną, lecz zostaje uzdrowiona. Cała ziemia podziwia Bestję i idzie za nią, powiadając, kto się z nią może zmierzyć? Bestja rozdziawia gębę, aby zuchwale łżyć i bluźnić przeciwko Bogu i Jego świętym w Niebie. Wypowiada ona wojnę bezwzględną świętym na ziemi, aby ich zwyciężyć, zdobywa władzę nad wszystkiemi narodami i językami. Uwielbiają Bestję wszyscy ci, co nie są zapisani w księdze żywota Baranka Bożego. Tu się okaże zarazem cierpliwość świętych, prześladowanych przez Bestję.

Z kolei ukazuje się, ale z ziemi, druga Bestja, która przekonywa ludzi, aby wielbili pierwszą Bestję z głową uleczoną i czyni wiele niezwykłych rzeczy dla zwodzenia mieszkańców ziemi, przyczem ci, co nie zechcą uwielbiać pierwszej Bestji zostaną zamordowani. Ona sprawi również, iż nikt nie może kupować ani sprzedawać, nie mając imienia lub liczby Bestji.

Lecz liczba ta jest tylko liczbą człowieka.

II. Interpretacja Crampon'a. Crampon, tłumacz francuski Biblji, jeszcze przed wojną, w ten sposób wyjaśnia znaczenie tego rozdziału. Pierwsza Bestja przypomina cztery Bestje proroka Daniela, będące wrogie prawdziwemu Bogu; Bestja Apokaliptyczna łączy wszystkie ich przymioty i jest symbolem potęgi politycznej, siły materjalnej państw, będącej na usługach smoka (szatana), aby gnębić sługi boże (podkreślenie Crampon'a). Wyłania się ona z morza, jak i 4 Bestje Daniela, ponieważ mocarstwa powstają zazwyczaj z wojen i wstrząśnień, które wzbudzają narody.

Druga Bestja z ziemi wychodzi, to znaczy, ze stanu spokojnego, na łonie cywilizacji. Wszystkie jej cechy czynią z niej symbol fałszywej wiedzy, wiedzy świeckiej, na usługach bezbożności (podkr. Crampon'a). Dlatego to w następnych rozdziałach nazwana jest ona fałszywym prorokiem. Co się tyczy pierwszej Bestji, to jej liczba jest tylko liczbą człowieka (podkr. Crampon'a), to oznacza, iż jest w gruncie rzeczy istotą słabą i śmiertelną, mimo pozorów potęgi niemal nadludzkiej, którą wydaje się posiadać; w ten sposób jesteśmy ostrzeżeni przed zwodni-

czemi pozorami fałszywej wiedzy i możliwością odszczepieństwa.

III. Zastosowanie do doby obecnej. Niepodobna nie zauważyć, iż wizja XIII-go rozdziału przypomina — (naturalnie, iż może znaleźć swe zastosowanie i do innych okresów w dziejach ludzkości, lecz może też nas pouczyć i o dobie współczesnej) — pewne przewroty naszego wieku. Na naszych oczach z wielkiego wrzenia wojennego i rewolucyjnego wyłoniła się Rosja sowiecka, państwo komunistyczne — jakby pierwsza Bestja wypływająca z morza czyli ze stanu wzburzonego — które natychmiast rzuciło się do bezwzględnej walki z Bogiem i Chrystusem, zaraz zaczęło na wielką skalę prześladowanie chrześcijan i wogóle wierzących, ustanawiając samo zasadnicze przeciwieństwo między ideą komunistyczną a ideą religijną. Owa głowa zraniona na śmierć i uleczona następnie — jakby oznaczała żydostwo, które do niedawna wydawało się bez znaczenia i przewrotności, a które w rewolucji bolszewickiej odegra bodaj decydującą rolę i nada jej charakter nieprzejednanie wrogi dla chrystjanizmu.

Druga Bestja wychodząca z ziemi, czyli ze stanu już uspokojonego, to jakby Komintern (komunistyczny Internacjonał), który szerzy chwałę Sowietów (I Bestji) na całym świecie, posługując się fałszywą wiedzą bezbożną, olśniewającą bezkrytycznie umysły swemi pomysłami i wynalazkami, mającemi wykazać, iż Bóg jest niepotrzebny i że prawdziwa nauka znajduje tylko w systemie komunistycznym zastosowanie z potrzebami ludzkości zgodne. Trzeba przyznać, iż we wszystkich narodach i językach (charakterystyczna uwaga, bo są państwa wielojęzyczne) daje się już odczuć fatalny wpływ tej „Bestji“. która nietylko propagandą, lecz i terorem się posługuje dla osiągnięcia celów swych. Istotnie ilu jawnie zamordowano w Rosji, Chinach, Meksyku, Hiszpanji, ilu skrycie gdzieindziej, dlatego, że nie chcą uwielbiać bezbożnego komunizmu? Obok teroru inny jeszcze środek jest wskazany: monopolizacja przez Bestję wszelkiej produkcji i wymiany, co jest w rzeczy samej najpierw cechą komunizmu, czyniącego z obywateli niewolników kapitalizmu państwowego, a następnie pozwala znakomicie skazać na powolne konanie te żywioły, których nie można wprost wytępić. My wiemy, jak szeroko jest stosowany system głodzenia w Rosji sowieckiej w stosunku do „niepożądanych“ i z jaką zaciekłością zwraca się on przedewszystkiem przeciwko kapłanom i wiernym pod różnemi fałszywemi pozorami.

W ten potworny sposób wyrosła ta złowroga potęga, której niedawne wejście do Ligi Narodów bez dania żadnej uprzedniej gwarancji wolności sumienia i przekonań, stwierdza rosnący wszechświatowy wpływ. Zdawałoby się więc, że mamy do czynienia z jakąś mocą niepokonaną, której nic oprzeć się nie może: „Kto jest podobny do Bestji i kto z nią walczyć może?“ pytają zdziwieni ludzie w Objawieniu XII.

A jednak jest to w gruncie rzeczy słaba potęga ludzka, pomimo pozorów jakiejś nadludzkiej siły. Po dziś dzień nie można zrozumieć, jak nieliczna i niepociągająca masy partja mogła zdobyć władzę tak nieograniczoną w wielkim kraju, wbrew olbrzymiej większości jego mieszkańców. Wchodzi więc tu w grę czynnik pozaludzki, wpływ szatana, który w ręku Boga jest narzędziem kary dla Rosji za gnębienie Kościoła katolickiego, dla świata za jego materjalizm i ateizm. Jest to tem bardziej zrozumiałe, że według samej ideologji socjalistycznej ustrój komunistyczny winien zapanować przedewszystkiem w krajach o wysoko posuniętym kapitaliźmie i licznym proletarjacie miejskim i potem stopniowo rozciągać się na bardziej opóźnione narody. Otóż stało się przeciwnie: wszelkie próby przewrotu socjalnego w Anglji, Niemczech, Stanach Zjednoczonych, Włoszech, zawiodły, natomiast udały się w Rosji i do pewnego stopnia w Chinach.

Przeto nie materjalizm dziejowy kieruje rozwojem ludzkości, lecz myśl boża. To też możemy być spokojni: „Bestja“ będzie tylko tyle czasu się panoszyła, ile jej Bóg pozwoli, jest to okres próby dla wykazania, kto naprawdę jest po stronie Chrystusa i Jego Kościoła.

W rzeczy samej w rozdziale XIV-tym Aniol grozi wieczną męką tym, co czczą Bestję: w rozdziale XIX sam P. Jezus — Verbum Dei — rusza na nią i pokonywa ją. Nim to jednak nastąpi, musimy przejść okres próby, gdzie się okaże cierpliwość świętych zachowujących przykazania boskie i wiarę w Jezusa (XIV, 12). Ale Bóg zwycięży szatana i wybrańców swoich chwałą wieczną okryje.

X. Juljan Unszlicht.

KATOLICYZM W ŻYCIU PAŃSTWOWEM

Napoleon Bonaparte o roli religji katolickiej w życiu państwowem

Zamach stanu 9 listopada 1799 r. postawił gen. Napoleona Bonaparte na czele rządu francuskiego w roli pierwszego konsula. Rok następny przyniósł, jak wiadomo, nowe starcie orężne z wojskami austrjackiemi we Włoszech, które zakończyło się decydującą klęską wodza cesarskiego br. Melasa w bitwie pod Marengo, 14. VI 1800. W kilka dni potem wkroczył zwycięski Bonaparte do Medjolanu i tu go powitały delegacje różnych stanów z duchowieństwem na czele. Wówczas to wygłosił pierwszy konsul do przedstawicieli kleru włoskiego owo pamiętne przemówienie o stosunku religji i Kościoła do państwa, które było pierwszem preludjum do zawarcia konkordatu Francji z Kościołem w r. 1801. Tekst mowy zamieszczonej w „Correspondence de Napoleon I.“ (Paris 1857, p. 426) podaje w tłumaczeniu polskiem poniżej. Komentarzy nie potrzebuje ona żadnych. Najważniejszem wydaje mi się natomiast to, że jest ona —

mojem zdaniem — stanowczo wyrazem przekonań pierwszego konsula. Nie bowiem nie wskazuje na inny motyw tej enuncjacji.

Przypuściwszy bowiem — że mowa ta obliczona była na zyskanie sympatji kleru włoskiego i dużej części tamtejszego społeczeństwa — zważyć trzeba z drugiej strony jakiem ryzykiem była ona gdy chodzi o opinję nie tyle ludu, ile sfer wpływowych Francji z któremi Bonaparte wówczas jeszcze musiał się liczyć. A sfery te w znacznej mierze nie chciały ani słyszeć o porozumieniu z Kościołem. Wiemy przecież, że dopiero nieugięte stanowisko Bonapartego zdołało przeprowadzić zawarcie konkordatu w roku następnym. Rada stanu przyjęła projekt zimno, w Trybunacie natomiast i Senacie przeszedł on dużą coprawda większością głosów ale i to — jak sądzi Kircheisen — jedynie z obawy przed Bonapartem, którego stanowisko było już silniejsze. Mowa zaś — jak z jej treści wynika — dotyczyła więcej stosunków francuskich aniżeli włoskich i była raczej pod adresem Francji skierowana. Biorąc rzecz z punktu widzenia czysto politycznego, mogła więc ta mowa więcej szkody przynieść Bonapartemu, aniżeli korzyści. Jeżeli ją jednak wygłosił i zezwolił na jej opublikowanie w prasie — on, szef wówczas rewolucyjnego jeszcze rządu — to dlatego chyba że swym genjalnym umysłem przejrzał i pojął doskonale iż „społeczność bez religji to statek bez busoli" i to przekonanie chciał wpoić w swój lud. Oto tekst mowy:

„Pragnąłem widzieć Was tu wszystkich razem zgromadzonych i mieć tę satysfakcję że dam wam poznać osobiście te uczucia które mnie przenikają odnośnie do kwestji religji katolickiej, apostolskiej i rzymskiej.

Przekonany, że ta religja jest jedyną, która może zapewnić prawdziwą pomyślność dobrze zorganizowanej społeczności i utrwalić podstawy dobrego rządu, zapewniam Was, że dołożę starań, by ją popierać i by jej bronić po wszystkie czasy i wszelkimi środkami.

Na was — jako ministrów tej religji — która zaiste i moją jest także — patrzę jak na moich bardzo kochanych przyjaciół. Zapewniam was, że będę uważał za burzyciela spokoju publicznego dobra i jako takiego ukarzę bardzo surowo i dobitnie, nawet, gdyby zaszła potrzeba, śmiercią, każdego, ktoby dopuścił się najmniejszej obrazy naszej wspólnej religji, lub ktoby ośmielił się dopuścić lekkiej choćby obrazy was, osób poświęconych.

Moją intencją formalną jest, aby religja chrześcijańska, katolicka i rzymska była zachowana w całości, była publicznie wykonywana i aby korzystała z prawa tego publicznego kultu z podobnie zupełną swobodą, szeroką i niezmąconą jak to było w epoce kiedy wkroczyłem po raz pierwszy w te ubłogosławione okolice.

Wszelkie zmiany, które się wówczas zaznaczyły — szczególnie na polu karności, były wbrew mej woli i mojemu sposobowi myślenia. Jako zwykły funkcjonarjusz rządu, który o religję katolicką nie dbał zupełnie, nie mogłem wówczas przeszkodzić temu całemu rozprzężeniu, które chciano wtedy za wszelką cenę wprowadzić, aby umyślnie przewrócić istniejący stan rzeczy.

Obecnie, wyposażony zupełnem pełnomocnictwem, zdecydowany jestem użyć wszelkich środków, które uważam za stosowne, dla zapewnienia i zabezpieczenia tej religji.

Filozofowie nowocześni wysilali się, aby wytłumaczyć Francji, że religja katolicka jest nieprzejednanym wrogiem wszystkich systemów demokratycznych i wszystkich rządów republikańskich i stąd to krwawe prześladowanie, które republika francuska skierowała przeciw religji i jej sługom, stąd wszystkie okrucieństwa, na które był narażony ten nieszczęśliwy lud!

Różnica zdań, która w kwestji religji panowała we Francji w dobie rewolucji, nie była jednem z najmniejszych źródeł tego zamięszania.

Doświadczenie wyprowadziło Francuzów z błędu i przekonało ich, że pośród wszystkich religij nie ma ani jednej, któraby jak katolicka dostosowywała się do różnych form rządu, któraby — specjalnie — bardziej sprzyjała rządowi demokratyczno-republikańskiemu w stanowieniu praw i więcej światła rzucała na jego zasady.

Sam jestem też filozofem i wiem, że w jakiemkolwiek państwie nie może iść żaden człowiek drogą cnoty i sprawiedliwości, jeśli nie wie skąd się wziął i dokąd zmierza.

Sam rozum w tej mierze nie daje określenia, bez religji idzie się ustawicznie w ciemności, a katolicka religja jest jedyną, która człowiekowi wyjaśnia pewnie i nieomylnie jego początek i kres ostateczny!

Żadna społeczność nie może istnieć bez moralności; nie masz dobra moralnego bez religji, religja jedynie daje przeto państwu silne i trwałe oparcie! Społeczność bez religji to okręt bez kompasu, który w tym stanie ani jest pewny swej drogi, ani ma nadzieję zawinięcia do portu!

Społeczność bez religji poruszana wciąż i wzburzona wstrząsami gwałtownych namiętności, doświadcza sama na sobie furji walki wewnętrznej, która ją spycha w przepaść złego i prędzej-później sprowadzi nieomylnie jej zgubę.

Francja — pouczona nieszczęściem — otwiera wreszcie oczy, poznaje, że religja katolicka była jakoby kotwicą zdolną jedynie do umocnienia jej pośród zamętu i uchronienia przed natarciem burzy, ona ją też przyzywa z powrotem z głębin swej piersi! Nie mogę zaprzeczyć, jakobym sam nie przyczynił się wiele do tego pięknego dzieła!

Zapewniam was, że się otwiera z powrotem kościoły Francji, że religja katolicka odzyskuje dawny swój blask, a lud widzi — pełen uszanowania — swych świątobliwych pasterzy — powracających — pełnych zapału — na łono swoich opuszczonych trzódek.

Oto! co wam powiedzieć chciałem w sprawie religji, chrześcijańskiej, katolickiej i rzym-

skiej! Pragnę by wrażenie tych uczuć moich zostało wyryte w waszych umysłach, abyście do ładu doprowadzili to o czem mówiłem, przyszedłszy tutaj i zezwalam, by się to — drogą prasy — dostało do wiadomości publicznej — w tym celu żeby moje stanowisko było znane nietylko we Włoszech i Francji ale i w całej również Europie!

X. dr. Adam Hausner.

Gawęda o hałasie i ciszy

(Dokończenie).

Silniej jeszcze niż nocny działa na człowieka hałas dzienny, w tym bowiem czasie subtelny organ słuchu przewodzi do mózgu wszystkie odgłosy zewnętrznego świata. Obliczono np., że niespodziewany wybuch powietrza z niewielkiej torby papierowej wywołuje czterokrotne podwyższenie ciśnienia krwi, które trwa kilkanaście sekund, a ustępuje całkowicie dopiero po upływie kilku minut. Częste powtarzanie się hałasów intenzywnych, bliskich, określonych, powoduje z czasem wyczerpanie nerwowe, upadek sił, zmęczenie serca, zaburzenia w krążeniu krwi, w oddechaniu itp. Doświadczenia, dokonywane na świnkach morskich dowodzą, że pod wpływem ustawicznego stukania, wywołanego przez odpowiedni przyrząd, następuje stopniowy zanik anatomiczny niektórych części organów słuchu, a w związku z tem częściowa głuchota. Zauważono również przytępienie słuchu u ludzi, pracujących ustawicznie wśród wielkiego hałasu. Tak np. według badań niemieckiego urzędu zdrowia 72 % kotlarzy jest przygłuchych.

Już dotychczasowe rozważania prowadzą do wniosku, że i dla wydajności pracy nie jest hałas obojętny; i to zresztą dokładnie zbadano. W tym celu utworzono przedewszystkiem jednostkę hałasu, którą jedni nazwali fonem, inni zaś belem, na cześć wynalazcy telefonu. Odróżnia się zwykle 100 takich jednostek od ledwo dosłyszalnego dźwięku aż do hałasu, który powoduje ból fizyczny w uszach. Sporządzono też przyrządy elektryczne, „audjometry" i przy ich pomocy zaczęto mierzyć natężenia hałasu i jego wpływ na pracę. Hałas na ożywionej ulicy wynosi w dzień 60 jednostek, w nocy 50, w pokojach od ulicy, przy zamkniętych oknach 25, przy otwartych 35—40; stuk maszyny do pisania 60, szczekanie psa 70, motocykl 80. Mierzono jednostki hałasu w szeregu pokoi i kazano tam pracować doświadczonym siłom. Wynik był zdumiewający, gdyż wykazał stratę wydajności pracy do 25 % w tych pomieszczeniach, w których audjometr wskazywał więcej niż 50 jednostek hałasu. Profesor H. G. Spooner obliczył, że tylko Anglja traci tygodniowo ponad miljon funtów szterlingów wskutek hałasu w czasie pracy! Robiono też przeciwne doświadczenia, które wykazały, że stale ze zmniejszeniem hałasu potęgowała się wydajność pracy.

Coraz częściej też zwracają badacze uwagę na to, że hałas i pod względem moralnym nie jest obojętny. Pod jego wpływem stają się ludzie coraz bardziej gburowaci i opryskliwi. Chętnie używają alkoholu i różnych narkotyków, aby znaleźć trochę zapomnienia i oszołomienia. Wybitny psychjatra amerykański, płk. L. Vernon z Bostonu twierdzi, że jedną z głównych przyczyn rozwodów, tak bardzo rozpowszechnionych w Ameryce jest właśnie hałas i dodaje: „Musimy jakoś zaradzić złu, musimy zmniejszyć hałas, w przeciwnym razie cała Ameryka oszaleje. Hałas, zgiełk i wrzask, przepełniający wszystkie miasta i miasteczka grozi wielkiem niebezpieczeństwem cywilizacji i kulturze naszej".

Zabrano się tedy z wielką energją do usunięcia albo przynajmniej do ograniczenia hałasu.

Najpierw szczególną opieką otoczono spoczynek nocny. Dbały o to zresztą i dawne wieki, bo czytamy np. w aktach procesu miasta Lwowa z arcybiskupem Sierakowskim, że „*hominum clamores excitari non permittit officium civile tranquilitati providendo*" (Archiwum kapit. lwow. K. 74 str. 153). Obecnie np. w Paryżu obowiązują następujące przepisy. Cisza nocna w Paryżu rozpoczyna się o godz. 10 wieczór i trwa do godz. 6 rano. W tym czasie wzbronione są: wszelka sygnalizacja dźwiękowa samochodów, jak trąbienie i używanie klaksonów; nawet dzwonki tramwajowe muszą umilknąć, podobnie jak syreny okrętowe na Sekwanie, syreny lokomotyw i fabryk. Zakazane są wszelkie roboty ziemne, o ile są hałaśliwe. Wszelkie głośniki radjowe na publicznych placach, gramofony i fortepiany w prywatnych domach muszą wtedy zamilknąć, w koszarach nie wolno trąbić. Wszelkie ciężary muszą być cicho przenoszone, a mleczarze muszą swoje konwie z mlekiem zaopatrzyć od spodu w filcowe podkłady.

Podobne zarządzenia istnieją w innych wielkich miastach.

I hałas dzienny starają się dziś do minimum ograniczyć. W tym celu dawne kamienne, wypukłe bruki, zwłaszcza t. zw. „kocie łby", zastępuje się kostką drewnianą, betonem asfaltem, a nawet kauczukiem. Zwraca się szczególną uwagę na budowę wszelkiego rodzaju środków lokomocji, jak wagony, wozy, auta, motocykle aeroplany. Drobiazgowe rozporządzenia normują ich budowę, zaopatrzenie w gumy, uszczelnienie należyte odpowiednich części, możliwie ciche funkcjonowanie motorów i hamulców, obfite używanie smarów i t. p. Zabrania się wszelkich niepotrzebnych hałasów, jak nadużywanie akustycznych przyrządów sygnalizacyjnych (piszczałki, syreny, klaksony, dzwonki), a na ich miejsce wprowadza się sygnalizację optyczną (światło, pałeczka policjanta). Na ulicach głównych wprowadza się ruch jednokierunkowy o małej szybkości, co znakomicie ogranicza potrzebę używania sygnałów. Zabrania się też wszelkiej hałaśliwej reklamy.

Pozatem wydano szereg zarządzeń w sprawie utrzymania ciszy w obrębie domów, zakazując np. hałasów na dziedzińcach i w klatkach schodowych, nakazując ulepszenie instalacyj wodociągowych i t. p.

Dla przeprowadzenia tych postanowień organizuje się osobne kursa i tygodnie ciszy. Nowy

York ma specjalną straż przeciwhałasową, która za wszelkie wykroczenia wymierza doraźne kary pieniężne, np. 50 ct. za szczekanie psa lub miauczenie kota; kto żył na południu, ten wie, jak zwłaszcza to ostatnie dokuczyć może.

Równocześnie popiera się usilnie wynalazki przeciwhałasowe. Przedewszystkiem izoluje się, o ile możności, akustycznie mieszkania, przekonano się bowiem, że zwłaszcza nowoczesne budowle żelbetonowe ułatwiają w wysokim stopniu przekazywanie dźwięków.

Tak, w ogólnych zarysach, przedstawia się współczesna walka z hałasem i walka o ciszę.

Jak się na tę całą akcję zapatrywać z punktu nauki kościelnej?

Można jej tylko przyklasnąć i przyłączyć się do niej, o ile nie będzie przesadzać.

Kościół po wszystkie czasy walnie przyczyniał się do zwalczania szkodliwego hałasu, przedewszystkiem przez to, że zwalczał grzech, który właśnie jest źródłem różnych niepożądanych zgrzytów, jęków uciśnionych, wrzasków, pochodzących z nieokiełznanych namiętności. Kościół też największą, najtroskliwszą opieką otaczał zawsze ciszę i milczenie, bo dobrze zdawał sobie sprawę z tego, że to jeden z najlepszych sprzymierzeńców w jego zbawczej pracy. Pismo święte, żywoty Świętych, reguły zakonne, przepisy seminaryjne, liczne traktaty i kazania, zwłaszcza rekolekcyjne dają nam bardzo wiele dowodów na to twierdzenie.

Ale tensam Kościół święty wie, że są chwile, w których i z głosu złożyć się winno daninę Stwórcy i że są chwile, w których trzeba wołać i nie przestawać, w których jak trąba podnosić trzeba głos swój i opowiadać ludowi złości i grzechy jego (Iz. 58, 1). Dlatego Kościół święty dzwonami zwołuje wiernych do świątyń Pańskich, w których podczas przecudnych obrzędów rozlegają się instrumenty muzyczne i ludzkie pienia i w których kapłani wielkim głosem nawołują do pokuty i do pełnienia Woli Bożej; dlatego nieraz wychodzi Kościół na ulice i drogi, aby w uroczystych procesjach wielbić Pana nad pany, dziękować Mu za łaski otrzymane i o nowe Go błagać. Dlatego mile słucha dziecięcych głosów i bardzo usilnie zabiega, żeby maluczkim nie działa się krzywda, choćby na tem ucierpieć miało prawo ciszy.

I tutaj przeto powtórzyć trzeba stare zasady: *Omnia tempus habent... in medio virtus... ne quid nimis.*

Ludzi o tak przeczulonych nerwach, że nie mogą spokojnie znieść najmniejszego nawet hałasu, należy umieszczać w specjalnych zakładach i leczyć ich odpowiednio. A wszyscy ludzie, i ci chorzy nerwowo i zdrowi „o nerwach jak postronki“, niech unikają grzechów, niechaj usilnie ćwiczą się w cnotach chrześcijańskich: w miłości, pokorze, wstrzemięźliwości i roztropności, a to więcej pomoże do zwalczenia grzesznego hałasu, do prawdziwego spokoju i ciszy, niż wszelkie przymusowe środki.

X. Stanisław Szurek.

„Obrachunki“

Artura Górskiego

Najnowszy, kwietniowy numer kwartalnika „Marchołt“ przynosi obok wielu innych b. interesujących rozpraw i artykułów (o których będzie mowa osobno) art. Artura Górskiego p. t. *„Obrachunki“*. A. Górski mówi tam najpierw o konkretnym wypadku otrucia dziecka przez matkę... z nędzy i rozstrząsa wartość praw gospodarczych. „Trybunał sądził, bo sądzić musiał matkę za zbrodnię. Ale kto tam naprawdę był sędzią, kto ferował swój wyrok w milczeniu, i przybił go pod krucyfiksem sądowym?“

Potem A. G. pisze o *„państwowości“:* Jest ona dziś podsuwaną jako ideał samowystarczalny. Taki ideał powinien uzasadniać nasze działania, dawać im sankcję i cechę moralną. Tymczasem państwowość jest wykładnikiem siły, zorganizowanej formalnie i materjalnie, ale jeszcze nie ideowo, a tem samem nie moralnie. Idea państwowości, wzięta odrębnie, nie karmi i nie grzeje, bo sama nie wyraża nic; ona jest organem czegoś, co dopiero stanowi jej treść i jako taka ma wtedy swoje w życiu uzasadnienie, gdy za nią stoją określone wartości, których broni. Kategorja dobra musi być zbudowana poza państwowością i wyrażać się w każdej epoce w swoim drogowskazie idei; ta zaś wyłania się z kultury narodowej, bo kultury jakiejś państwowej albo pozanarodowej niema. Państwa bez takiego potencjału idei, jeśli powstawały, to ginęły, dowodem Kartagina. Tam był właśnie ideał państwowości samowystarczalny, bez moralnej podstawy. Można z jego pomocą tresować, ale do wychowania brak tu wątku, bo państwo nie jest twórcą pojęć moralnych, a jeśli zechce być ich suwerenem, wprowadzi człowieka w sprzeczność z własnem jego sumieniem, chyba, że go pozbawi sumienia. Wtedy Antygona uważana będzie za typ moralnie ujemny.

Rzeczy te będą w porządku, o ile idea państwowości i wychowanie w tej idei tak młodzieży jak społeczeństwa mają na celu oparcie dla silnego rządu w silnem państwie. Taka przybudówka do wychowania narodowego jest u nas zwłaszcza potrzykroć niezbędna, jako antidotum na partyjnictwo i zasadę „najmniejszego rządzenia“. Ale jeżeli wychowanie państwowe stawia się „powyżej narodowego“, dlatego, aby stworzyć współżycie mniejszości w państwie polskiem, to wtedy właśnie chce się tworzyć skutek (państwo bez przyczyny (naród tworzący je). Trzeba do celu iść na innej drodze; trzeba wychowanie narodowe uczynić przystępnem idei współżycia i przymierza z innymi narodami, które się znalazły, w obrębie granic tego państwa, — ale zawsze musi to być wychowanie narodowe, bo tylko ono posiada treść emocjonalną, zdolną do twórczości historycznej. Trudno i darmo, ale nikt nie będzie z własnej woli, z imperatywu sumienia umierał za państwo jako takie, jeżeli nie będzie przeświadczony, że temsamem umiera za sprawę swego ludu. Otóż w stosunku do mniejszości narodowych dzisiejszych, o rozbudzonej indywi-

dualności własnej, nigdy się tego nie osiągnie; i jedynie tylko uczciwość i ludzkość naszej kultury może wnieść tu kruszynę ambry i mirry.

Ale państwowość, postawiona z tego powodu jako autonomiczna baza wychowawcza i suwerenna w stosunku do pojęcia narodu[1]), przeoczy swą rolę główną, nieda swej młodzieży polskiej treści emocjonalnej sięgającej do trzewi, osłabi tem samem więź społeczną w narodzie polskim, bez którego nikt drugi tego państwa nie utrzyma i nie wybroni, — a mniejszości przez to nie zdobędzie. Państwo nigdy nie powstało z interesu i nie da się utrzymać interesem. Nawet federacje i unje oparte były na czemś jeszcze innem niż sam interes, wychodziły z ciążenia kulturalnego — i zawsze jednak kończyły się rozpadem, czego Norwegja i Litwa dowodem. Jest to prawo dziejów, bo prawo duszy, i trzeba mieć je na oku. Jedyne zatem wskazanie: potęgować indywidualność narodową własną i hodować w sobie szacunek dla indywidualności cudzej, a nawet rozwijać ją. Odnosi się to oczywiście przedewszystkiem do Rusinów w naszem państwie. To są rzeczy pozytywne, pełne treści.

Taka oderwana od narodu i jego kultury idea państwowości wywołuje swoje skutki. Ktoś — i nie byle kto — dowodzi, że religja nie da się pogodzić z państwowością, bo „jego byt idealny jest transcendentalny ale doczesny“ (!). Ktoś drugi w tem samem piśmie poucza Polaków, że „patrjotyzm nie jest miłością do własnego narodu i troską o jego integralność“, lecz że jest to „etymologicznie — *patria* — i w przyjętem powszechnie znaczeniu — miłość państwa“[2]). W ten to sposób z pojęcia państwa usuwa się element i religijny i narodowy. Każdy historyk kultury grecko-rzymskiej wyjaśni, co stanowiło u tych ludów źródło więzi plemiennej, i jak to w Rzymie pojęcie *justus* wyszło z pojęcia *pius*. Z wierzeń, z mitów, z duszy religijnej wyszedł genjusz Grecji, wyszedł Rzym, wyszła Polska kronika Galla i Długosza.

Tak postawiona zasada państwowości, jak ją dziś u nas spotykamy, nie da nam żadnego rozwiązania zagadki współczesności. Raczej może posłużyć przykładem, jak psujące się życie rozkłada myśl, a myśl, utraciwszy światło na swej drodze, psuje życie. Bo te wszystkie zagadnienia złożone, spiętrzone nad naszą głową, kształt kultury, jej spoistość, jej fermenty i wstrząsy, zależą przedewszystkiem od jednej prostej przyczyny, — od pojęcia jakie mamy o człowieku, jaką jest jego ideowa legitymacja, wyczucie jego sensu w bycie, kierunek jego drogi w nim.

[1]) F. Zych, Wychowanie Państwowe, (*Nasz Głos*, nr. 6, z roku 1931): „Zasada wychowania narodowego nie może być przyjęta ze względu na zamieszkujące Polskę mniejszości narodowe“.

Dr. M. Ziemnowicz, Wychowanie państwowe w szkole, (*Przegl. Pedag.* nr. 15 i 16 z r. 1931(: „To jest zasadniczym Warunkiem rozwoju potęgi państwa, jedynym decydującym momentem, d aczego wychowanie państwowe musi być stawiane przez nas wychowaniem narodowem“. — Cytuję ze *Zrębu*, II 6/7.

[2]) *Pion*, nr. 2. Autor tego twierdzenia wie zapewne dobrze, jeko semita jakiemu patrjotyzmowi naród żydowski zawdzięcza, że przetrwał, mimo braku państwowości, do dziś. Chyba, że to twierdzenie przeznaczone jest na eksport.

Od tego pojęcia, od zajęcia stanowiska w tej sprawie zależy możność lub niemożność doprowadzenia do jedności sił moralnych, religijnych, kulturalnych społeczeństwa. (C. d. n.).

Katolicki ruch biblijny w Niemczech

Nakreślony przez Ewangelistów obraz Syna Człowieczego daje m. i. możność zaobserwowania u Chrystusa wielkiego pietyzmu dla Pisma św., którego słowa wypełnić się miały na Jego boskiej osobie. Przepiękna scena wykładu proroctwa Izajaszowego w nazaretańskiej bóżnicy (Łk. 4, 14—22), odsyłanie proszącego o radę do skarbnicy Pisma św. dla zaczerpnięcia zbawiennej nauki (Łk. 10, 26), wykorzystanie przykładu Dawida w obronie apostołów (Łk. 6, 3—4), odpędzanie pokus szatańskich jednem: napisano jest — te i t. p. miejsca świadczą wymownie, jak Jezus był przejęty myślami Pisma św., wykorzystując je dla codziennego życia, posługując się niemi przy nauczaniu. Piękne w tym względzie świadectwo pozostawili dwaj uczniowie, kiedy w zdumieniu pytali: „Izali serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił w drodze i Pisma nam otwierał?“ (Łk. 24, 32).

Przykład Mistrza podziałał na Jego uczniów i ich następców, słowem: na Kościół. W liturgji kościelnej występuje najwyraźniej szeroko a subtelnie rozprowadzona myśl Pisma św. I jak z jednej strony studjum biblijne wpływa na wewnętrzne wzbogacenie i pogłębienie myśli liturgicznej, tak znowu przez liturgję zyskuje czytanie Pisma św. na aktualności.

Nic dziwnego, że katolicki ruch biblijny wyszedł właśnie z liturgji. Powstanie na terenie katolickich Niemiec jego nie jest wcale dawne. „Katholische Bibelbewegung“ — bo tak się oficjalnie nazywa — datuje się od r. 1933. Sprężysta organizacja, posiadająca w chwili obecnej około cztery tysiące członków, w tem 22 dożywotnich — wyszła ze Stuttgartu, aby następnie w krótkim czasie rozszerzyć się na całe Niemcy i sięgnąć wpływami swemi do Szwajcarji. Pozyskanie innych narodów leży w programie najbliższej pracy

Cała akcja nastawiona jest w kierunku rozpowszechnienia lektury Pisma św. wśród katolickiego ludu. W warunkach niemieckich, gdzie jest wiele oryginalnych tłumaczeń, w zgrabnej do tego formie i tanio wydanych — nie napotyka to na specjalne trudności. Nie ma to być jednak jedynie czytanie, ale także i przedewszystkiem studjowanie Biblji. Przez stowarzyszenia, zjazdy, kursy pouczające, przez wysyłanie listowne licznych odpowiedzi na zapytania, przez urządzanie godzin biblijnych w kościołach, przez bogate w program dni biblijne w poszczególnych miastach usiłuje się wychować czytelnika i nastawić go tak, aby nie Biblja jemu, lecz on Biblji służył, przeświadczony o jej świętości i słowie Bożem, które w niej spoczywa i może do niego w każdej chwili przemawiać. Zrozumiałem jest, że przy najlepszej nawet woli dużo ludzi nie potrafi pojąć bogactwa słowa Bożego. Robi się

zatem wszystko to, co da się sprowadzić do wspaniałego przykładu, zostawionego przez diakona Filipa, któremu Etjopczyk na zapytanie: „Mniemasz, że rozumiesz, co czytasz?" — odpowiedział: — A jako mogę, jeśli mi kto nie pokaże?" (Dzieje 8, 30—31).

Dla tej ożywionej działalności z uznaniem są biskupi niemieccy, śledzą ją z podziwem protestanci, a właśnie sąsiedztwo z tymi ostatnimi w dużej mierze zadecydowało o pojawieniu się tak pożądanej formy akcji katolickiej.

„Katholische Bibelbewegung" wydaje w Stuttgarcie czasopismo tejże nazwy, które dotychczas ukazało się w trzech numerach a to: w lipcu i grudniu 1934 r. i w kwietniu r. b. Doborowe artykuły o takich tytułach, jak: „Wir haben das Leben gesehen"... (Stier), „Schrift- und Liturgiesinn" (Miller), „Ein Weg zu Paulus" (Holzner) „Die ganze hl. Schrift auf die Kanzel!" (Lehner) — informują z jednej strony o działalności całego ruchu i literaturze biblijnej, po drugie zaznajamiają czytelników z ważnemi problemami tej dziedziny.

Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, gdyby podobny ruch biblijny powstał również w katolickiej Polsce, gdzie znalazłby niewątpliwie podatny grunt dla pomyślnego rozwoju. *H. K.*

Sprawa I. K. C.

Na zjazd redaktorów wydawnictw katolickich, który się odbył niedawno w Warszawie został zaproszony — między innymi i przedstawiciel Ilustrowanego Kurjera Codziennego. Sądzę, a wraz ze mną są tego samego zdania tysiące katolików polskich, że stało się to chyba przez omyłkę. Nawet sama Redakcja I. K. C., aczkolwiek z zaproszenia tego bardzo zadowolona, była niem jednak bardzo zaskoczona. Artykuł I. K. C. omawiający to posiedzenie pełen samochwalstwa, stara się wmówić w opinję katolicką, że I. K. C. szedł zawsze po linji katolickiej, uważa fakt znalezienia się przy jednym stole obrad z reprezentantami pism katolickich za rzecz zupełnie naturalną. Czytając te pełne chełpliwości wywody I. K. C., każdy światły katolik musiał się dziwić i śmiać zarazem, bo w kierunku tego pisma można znaleźć raczej wszystko inne, prócz wytycznej katolickiej.

Nic nie pomoże mydlenie oczu faktem, że pojawiają się w niem od czasu do czasu artykuły pisane przez kapłanów. Można powiedzieć tylko tyle, że jest to sprawa wielkiego pożałowania godna, a dla bardzo wielu gorsząca. Kto jak kto, lecz kapłan powinien wiedzieć, gdzie jest miejsce dla niego. Nie można przypuścić ani na chwilę, by zasada Wespazjana: „pecunia non olet" mogła tu mieć zastosowanie.

Należy nareszcie powiedzieć otwarcie, że I. K. C. katolickiem pismem nie był i nie jest, i że przeciwnie, swymi artykułami bardzo często wprost, to znów ubocznie, godzi w naukę Kościoła św. i w pojęcia moralności katolickiej, zawsze jednak w sposób sprytny pod rozmaitymi pozorami, n. p. naukowości. Proszę przeczytać chociażby artykuły Mgr. W. Węglarza w ostatnich dwóch numerach dodatku: Kurjer Liter.-naukowy pod tytułem: Pierwociny językoznawstwa w Biblji — geneza mitów Genezis. Roi się tam od błędów dogmatycznych, a całość godzi wprost w naukę Kościoła. Takimi artykułami w dodatku niedzielnym karmi I. K. C. swych czytelników-katolików, podważając w nich wiarę i niszcząc powagę Pisma św.

Czy nie przyszedł jeszcze czas, byśmy z maskującem się złem, podawanem niejednokrotnie w formie słodkiej trucizny rozpoczęli otwartą i zdecydowaną walkę? Czy wobec artykułów I. K. C., chociażby z dwóch ostatnich numerów niedzielnych, możemy jako szanujący się katolicy, to pismo prenumerować, czytać, polecać, a my kapłani — tolerować jego czytanie przez tych, za których dusze ponosimy odpowiedzialność przed Bogiem? Czy to, co się dzieje dookoła nas w świecie jeszcze nas nie nauczyło niczego? Na co czekamy? Czy na to, by fale niewiary i brudu moralnego powiększane naszemi rękami i pieniądzmi, zalały nas zupełnie?

X. J. N.

Sprawy religijne

Zakończenie uroczystości w Lourdes. Modlitwa Ojca św. Po dzieciach i niewiastach potężny głos błagalnej modlitwy o pokój wznieśli w niedzielę, ostatni dzień uroczystości zamknięcia Roku Jubileuszowego w Lourdes, mężczyźni. Niezliczone szeregi pielgrzymów z całego świata powiększyły w dniu tym jeszcze tłumy ludności okolicznej. Zrana nabożeństwo uroczyste odprawił kardynał Verdier, arcybiskup Paryża, po południu zaś o g. 15-tej pontyfikalną Mszę św. zamknięcia Jubileuszu — legat papieski kardynał Pacelli. Bezpośrednio po nabożeństwie z głośników gęsto rozmieszczonych dokoła Groty rozległy się słowa Namiestnika Chrystusowego, których tłumy wysłuchały ze łzami w oczach, klęcząc w czasie słów błogosławieństwa.

Bracia, synowie Nasi najukochańsi — brzmiały słowa Ojca św. — wznieśmy wspólnie modlitwę do wspólnej Matki naszej! Poczem rozległy się słowa modlitwy: „Niepokalana Królowo Pokoju, okaż nam swe miłosierdzie! Niepokalana Królowo Pokoju, módl się za nami! O Matko Łaskawości i Miłosierdzia, któraś towarzyszyła Synowi Twemu Najsłodszemu, gdy na ołtarzu krzyża dopełniało się zbawienie rodzaju ludzkiego, która, będąc Współodkupicielką, uczestniczyłaś w Jego cierpieniach, i która tu z Twej świętej Groty raczysz błogosławić tylu biskupom, kapłanom i całemu światu katolickiemu odnawiającemu w czasie tego szczególnie świętego triduum Ofiarę Krzyża, tak przez wspominanie wdzięcznem sercem Twych łaskawych i błogosławionych Objawień, jak i przez akty dziękczy-

nienia wobec Boga za szczęśliwe ukończenie świętego Roku Odkupienia, zachowaj w nas i pomnażaj codziennie owoce Odkupienia i Twych Boleści. Matko wszystkich ufających w Tobie, którzy trwają w czystości obyczajów, w poczuciu godności życia, w jedności umysłów i zgodzie serc, uczyń pokój między narodami, abyśmy mogli wreszcie korzystać bez przeszkód z darów tego Pokoju. Amen".

Po błogosławieństwie papieskiem przemówił biskup Gerlier składając dziękczynienie Ojcu św. za podniosłe chwile i błogosławieństwo. Następnie wspaniałą francuszczyzną przemawiał jeszcze kardynał Pacelli na temat znaczenia kończących się uroczystości. Długie, głęboko przemyślane, płomienne przemówienia Legata papieskiego zakończone modlitwą o pokój powszechny, wymia procesja eucharystyczna przy świetle powarło na słuchaczach wielkie wrażenie. Olbrzychodni dopełniła niezapomnianych uroczystości.

Kardynał-legat do duchowieństwa całego świata. Podczas uroczystości Triduum na zakończenie Jubileuszowego Roku Odkupienia w Lourdes kardynał Pacelli wygłosił po łacinie kazanie do duchowieństwa. Z duchowieństwem całego świata — mówił Kardynał-legat — zetknąć się można tylko podczas wielkich międzynarodowych kongresów eucharystycznych. Dlatego też Ojciec św., korzystając z okazji uroczystości w Lourdes, usilnie nalegał, by reprezentant Jego przemówił w tem uświęconem miejscu do kapłanów, wskazując im świętość ich powołania i ciężar obowiązków stąd wynikających w świecie, który tak strasznie bluźni Krzyżowi. Jeśli kapłani pragną zdobywać dusze, muszą dążyć do tego, by stać się jak Chrystus, muszą rozważyć sobie przykłady, jakie im dał Jezus i Jego Najświętsza Matka. Muszą być siłą męczenników, światłem wyznawców, czystością panien, braćmi nieszczęśliwych, przyjaciółmi ubogich, dobrymi nauczycielami i dobrymi pasterzami. Tego chce Chrystus i to są cnoty, które zdobić winny kapłana.

Kongres Różańcowy we Lwowie. Ukazał się właśnie list pasterski JE. X. Arcbp. B. Twardowskiego, Metropolity Lwowskiego, w którym zapowiada i zwołuje wielki diecezjalny Kongres Różańcowy we Lwowie na dni 16 i 17 czerwca. Kongres ma spełnić zalecenia Leona XIII w sprawie różańca: różaniec pobożnie odmawiany ma zjednać nam opiekę Marji, umocnić nas we wierze, stać się ratunkiem dla grzeszników. Różaniec ma stać się przedszkolem Akcji katolickiej. Kongres obejmie całą diecezję: w każdej parafji odbędą się osobne trzydniowe nabożeństwa, zaś we Lwowie zjazd delegacyj, dn. 16. VI — uroczystości kongresowe, nabożeństwa i procesja, dn. 17. VI. — obrady. Przygotowania do kongresu już są w toku.

Inspektor Szkolny rozwiązuje Krucjatę Eucharystyczną w szkołach łódzkich. Jeszcze nie przebrzmiały echa zamknięcia kaplicy w szkole powszechnej im. Marszałka Piłsudskiego przez p. inspektora Okarmusa, którą przywrócono dzięki zdecydowanej obronie i akcji rodziców dzieci szkolnych i poparciu władz duchownych, a oto znów jesteśmy świadkami nowego wystąpienia p. inspektora Dobrowolskiego w postaci zawieszenia Krucjaty Eucharystycznej młodzieży szkolnej w szkole powszechnej nr. 29.

Dnia 13 kwietnia b. r. w czasie zebrania członków Krucjaty Eucharystycznej w szkole nr. 29 zjawił się kierownik szkoły p. Józef Cygański i zakomunikował prowadzącej zebranie siostrze Zofji Cywińskiej, że decyzją p. inspektora Dobrowolskiego Krucjata Eucharystyczna z dniem 13. IV. rb. zostaje zawieszona, potwierdzając swoje oświadczenie odpowiedniem pismem, nadesłanem przez p. inspektora.

Wiadomość o zarządzeniu p. inspektora wywarła na dzieciach Stowarzyszenia tak silne i przygnębiające wrażenie, że wszystkie rozpłakały się z powodu jakoby ostatniego zebrania Krucjaty, a rodzice dzieci postanowili podjąć natychmiastową akcję w kierunku spowodowania niezwłocznego cofnięcia tak niesłychanego zarządzenia.

Rodzice zwołali nadzwyczajne zebranie i po wysłuchaniu referatu i po ogólnej dyskusji zaprotestowali jak najenergiczniej przeciwko zarządzeniu p. inspektora Dobrowolskiego.

Zebrani stwierdzili, że Kuratorjum Okręgu Szkolnego Łódzkiego pismem z dnia 20. I. 1928 L. dz. I. S. 77/28 zawiadomiło Kurję Diecezjalną w Łodzi i Inspektorat Szkolny, iż Ministerstwo W. R. i O. P. pismem z dnia 4. I. 1928 r. nr. I. 2287/27 poleciło, by organizację Krucjaty Eucharystycznej wśród młodzieży szkół powszechnych traktować jako dozwoloną organizację o charakterze religijnym, i że żadnego odwołania dotychczas w tym względzie nie było.

Zebrani uchwalili również wysłać delegację do JE. X. Biskupa Jasińskiego i wyższych władz szkolnych z gorącą prośbą o uchylenie zarządzenia p. inspektora Dobrowolskiego.

Przed zjazdem naukowym ku czci Ignacego Krasickiego, biskupa i poety. Dosięgają końca przygotowania do zjazdu ku czci Ignacego Krasickiego, który odbędzie się we Lwowie w dniach 8—10 czerwca b. r. Najpoważniejsze instytucje naukowe i literackie z Polską Akademją Umiejętności i Akademją Literatury na czele wydelegowały swych przedstawicieli na zjazd lwowski. — W zjeździe wezmą również udział wybitni uczeni i literaci zagraniczni, np. Paul Cazin, Jean Fabre, Fr. Ilesic, Jules Langlade i in.

Polskich uczonych kapłanów reprezentować będzie laureat Akademji Umiejętności, X. dr. Stanisław Bednarski T. J., autor znakomitego dzieła o szkołach jezuickich.

Episkopat Polski o wychowaniu młodzieży i o rozwodach. Konferencja Episkopatu Polski, która odbyła się pod przewodnictwem X. Kardynała Aleksandra Kakowskiego w Warszawie w dn. 4—6 maja br. z udziałem trzydziestu trzech Księży Biskupów, zajęła się głównie zagadnieniami nauczania i wychowania młodzieży, uczęszczającej do szkół.

Episkopat, opierając się na posłannictwie otrzymanem od Chrystusa, oraz na wskazaniach encykliki Ojca św. Piusa XI o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży, wraz ze społeczeństwem katolickiem dąży do stosowania we wszystkich

dziedzinach szkolnictwa postulatów nauki katolickiej, będącej najważniejszą podstawą zdrowego wychowania młodego pokolenia dla Kościoła i Państwa.

W szeregu referatów wykazano momenty dodatnie, ale także ujemne w dzisiejszem szkolnictwie, podlegającem jeszcze przeobrażeniom ustrojowym i ideowym.

Episkopat Polski niejednokrotnie na poprzednich swoich konferencjach poddawał tę tak ważną dla Kościoła, narodu i państwa dziedzinę właściwemu oświetleniu i analizie. Jednak powtarzające się tu i ówdzie niepokojące objawy w prowadzeniu nauczania i wychowania szkolnego oraz nieusunięte jeszcze nieporozumienia pomiędzy niektóremi władzami szkolnemi, a kościelnemi, wyłoniły potrzebę zasadniczego rozpatrzenia dzisiejszego stanu wychowania młodzieży i podkreślenia stanowiska Kościoła do stosowanego systemu i metod.

Między innemi Konferencja Księży Biskupów ponownie zwróciła swoją uwagę na takie ujemne objawy w wychowaniu młodzieży, jakiemi są np. koedukacja, kształcenie i wychowanie dzieci katolickich, przez niekatolików, nadużywanie wychowania fizycznego ze szkodą dla zdrowia fizycznego i moralnego młodzieży, popieranie organizacyj raniących ducha młodzieży katolickiej i t. d. Episkopat pragnie pomyślnego ułożenia się stosunków pomiędzy szkołą z jednej, a Kościołem i społeczeństwem katolickiem z drugiej strony.

Podkreślono w referatach trudną i odpowiedzialną pracę ogółu nauczycielstwa, któremu należy się uznanie i wdzięczność. Z uznaniem też jest Episkopat dla organizacyj katolickich młodzieży i jej duszpasterzy, działających w trudnych warunkach.

Nadto Konferencja zajęła się skargami, wniesionemi przez katolików na udzielanie przez innowierców wbrew prawom Bożym i państwowym rozwodów małżeństwom, zawartym w Kościele Katolickim.

Episkopat postanowił jak najenergiczniej przeciwko temu wystąpić oraz ponownie przypomnieć społeczeństwu katolickiemu świętość i nierozerwalność małżeństwa katolickiego.

Z piśmiennictwa

Katoliczeskyj Wiestnik — Bulletin catholique. Charbin.

Pod tym tytułem, wychodzi w Charbinie miesięcznik, redagowany w języku rosyjskim. Jest to wydawnictwo rosyjskiej diecezji (eparchja), bizantyńsko-słowiańskiego obrządku w Mandżurji. Powyższa placówka istnieje w Charbinie przeszło 6 lat. Już 10 lat upłynęło od pierwszej grecko-słowiańskiej liturgji odprawionej w tamtejszym kościele św. Stanisława.

W końcu marca ubiegłego roku archimandryta Fawjan, kierownik tej placówki był w Rzymie i złożył Ojcu św. szczegółowe sprawozdanie z ruchu katolickiego wśród Rosjan na Dalekim Wschodzie. Ojciec św. zaaprobował dotychczasową działalność zarządu diecezji i udzielił swego błogosławieństwa archimandrycie Fawjanowi i wszystkim jego współpracownikom, duchownym i świeckim, jak katolickim tak i prawosławnym, pracującym nad zbliżeniem obu Kościołów. Jednocześnie zmienił jej granice i jurysdykcję, która odtąd nosi nazwę „Rusko-katolicka charbińska diecezja".

„Katoliczeskyj Wiestnyk", jest pismem przeznaczonem, dla szerszych warstw inteligencji rosyjskiej (obecnie głównie emigracja), i ma na celu zwalczanie, stale pokutujących w powyższych sferach uprzedzeń i przesądów do Kościoła katolickiego i papiestwa. Czyni to w sposób jasny, dostępny, przekonywujący, jak o tem świadczy cały szereg artykułów: „Wielki Książę Włodzimierz i chrzest Rusi", „Metropolita kijowski Izydor i sobór florencki" i inne.

Również i polski czytelnik znajdzie w niem dość interesującego dla siebie materjału. Choćby taki artykuł Jeromonacha Włodzimierza „Chaos w prawosławnej cerkwi trwa i nadal" (listopad 1934). Autor w druzgocący sposób pisze o zamieszaniu i walkach wewnętrznych w cerkwi prawosławnej na emigracji. O gorszących sporach, o pierwszeństwo pomiędzy metropolitami Antonjuszem i Eulogjuszem, które się odbywają przy akompaniamencie niemilknących waśni, różnej rangi jerarchów reprezentujących sobór w Śremskich — Karłowicach. Wiele interesujących szczegółów zawiera korespondencja hr. Benningsena z Londynu pod tytułem „Anglikanie i połączenie Kościołów". (marzec 1935).

W końcu nadmienić należy, iż każdy numer powyższego miesięcznika w rubryce „Chronika" podaje szereg wiadomości ze świata. *S. W.*

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Michał Rękas.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.